

Astrid Lindgren
Pippi Pończoszanka

Na skraju małego, małego miasteczka znajdował się stary, zapuszczony ogród. W ogrodzie stał stary dom, a w domu tym mieszkała Pippi Pończoszanka. Miała dziewięć lat i mieszkała w nim zupełnie sama. Nie miała ani mamusi, ani tatusia i dlatego nie było nikogo, kto mógłby jej mówić, żeby szła spać właśnie wtedy, gdy bawiła się w najlepsze, i nikogo, kto zmuszałby ją do picia tranu, skoro wołała cukierki.

Dawniej Pippi miała tatusia, którego bardzo kochała, miała też oczywiście i mamusię, lecz było to tak dawno, że wcale tego nie pamiętała. Mamusia umarła, gdy Pippi była małym, malusieńkim dzieckiem, które leżało w kołysce i krzyczało tak okropnie, że nikt nie mógł wytrzymać w pobliżu. Pippi sądziła, że mamusia siedzi teraz w niebie i przez małą dziurkę spogląda z wysoka na swoją córeczkę, często więc machała do niej ręką, mówiąc:

– Nie martw się! Zawsze dam sobie radę.

Tatusia swego natomiast Pippi pamiętała. Był kapitanem na statku i pływał po wielkich morzach, a Pippi towarzyszyła mu aż do chwili, gdy raz, w czasie sztormu, fala zniosła go z pokładu i ślad po nim zaginął. Pippi była jednak zupełnie pewna, że nadejdzie dzień, gdy tatuś powróci. Nie wierzyła wcale w to, by utonął. Sądziła, że dopłynął do jakiejś wyspy, gdzie pełno było Murzynów, został królem murzyńskim i chodzi teraz całymi dniami w złotej koronie na głowie.

– Mój tatuś jest królem Murzynów, doprawdy nie wszystkie dzieci mają tak niezwykłego tatusia – mawiała z zachwytem. – A skoro tylko będzie mógł zbudować sobie łódź, przyjedzie po mnie i wtedy zostanę królową murzyńską. Hej hop, jak to będzie wspaniale!

Tatuś Pippi przed wielu laty kupił ten stary dom stojący w ogrodzie. Myślał, że zamieszka w nim z Pippi, gdy się zestarzeje i nie będzie już miał siły pływać po morzu. Nagle zdarzył się jednak ten wypadek, że zniosło go do morza. Pippi w oczekiwaniu na jego powrót postanowiła iść prosto do domu – do Willi Śmiesznotki, bo tak nazywał się ów dom. Stał, umeblowany i gotowy, i czekał na nią.

Pewnego pięknego letniego wieczoru powiedziała „do widzenia” wszystkim marynarzom na statku swego tatusia. Bardzo lubili Pippi i Pippi też ich bardzo lubiła.

– Do widzenia, chłopcy! – mówiła Pippi, całując wszystkich po kolei w czoło. – Nie martwcie się o mnie. Zawsze dam sobie radę!

Ze statku zabrała z sobą dwie rzeczy: dużą skórzaną torbę, pełną złotych monet, i małą małpkę, która nazywała się Pan Nilsson i którą dostała od tatusia. Marynarze stali przy barierze statku i patrzyli na Pippi długo, długo, póki nie stracili jej z oczu.

Szła statecznie, nie oglądając się za siebie, z Panem Nilssonem na ramieniu i torbą w ręku.

– Dziwne dziecko! – powiedział jeden z marynarzy, ocierając z oka łzę, gdy Pippi zniknęła w oddali.

Miał rację. Pippi była bardzo dziwnym dzieckiem. A najbardziej zadziwiała jej siła. Była tak niezwykle silna, że na całym świecie nie znalazłoby się policjanta równie silnego jak ona.

Mogła podnieść całego konia, jeśli tylko chciała. Czasem przychodziła jej na to ochota. Miała własnego konia, którego kupiła za jedną ze swych wielu złotych monet tego samego dnia, gdy powróciła do Willi Śmiesznotki. Bo zawsze marzyła o własnym koniu. Mieszkał na werandzie. A gdy Pippi miała chęć wypić tam poobiednią kawę, wynosiła go jak gdyby nigdy nic do ogrodu.

Obok Willi Śmiesznotki znajdował się drugi ogród i drugi dom. W domu tym mieszkali pewni państwo z dwojgiem małych i miłych dzieci – chłopcem i dziewczynką. Chłopiec nazywał się Tommy, a dziewczynka Annika. Było to dwoje bardzo grzecznych, dobrze wychowanych i posłusznym dzieci. Tommy i Annika bawili się bardzo grzecznie w swoim ogrodzie, tęsknili jednak za jakimś towarzyszem zabaw; w tym czasie, gdy Pippi pływała jeszcze z tatusiem po morzu, stawali często przy sztachetach, mówiąc:

– Jakie to głupie, że się nikt nie wprowadza do tego pustego domu... Żeby tam ktoś zamieszkał, ktoś, kto ma dzieci!...

W ów piękny letni wieczór, gdy Pippi po raz pierwszy przestąpiła próg Willi Śmiesznotki, Tommy'ego i Anniki nie było w domu. Wyjechali na tydzień w odwiedziny do babci. Nie mieli więc pojęcia o tym, że ktoś się wprowadził do sąsiedniej willi, i gdy pierwszego dnia po powrocie do domu stali przy swojej furcie, wyglądając na ulicę, nie wiedzieli jeszcze, że mają już towarzyszkę zabaw. Właśnie gdy tak stali, zastanawiając się, co robić i czy zdarzy się coś przyjemnego tego dnia, czy też może będzie to jeden z tych niemiłych, nudnych dni, kiedy nic nie można wymyślić, furka od ogrodu Willi Śmiesznotki otworzyła się i wyszła przez nią mała dziewczynka, najdziwniejsza dziewczynka, jaką Tommy i Annika kiedykolwiek widzieli. Była to Pippi Pończoszanka, która właśnie szła na poranną przechadzkę.

Włosy jej, koloru marchewki, splecione były w dwa szywne, sterzące warkoczyki. Mały nos w kształcie kartofelka cały usiany był piegami. Szerokie, roześmiane usta ukazywały zdrowe białe zęby.

Sukienkę miała dość dziwną. Pippi uszyła ją sama. Nie starczyło jej niebieskiego materiału, więc musiała dosztukować tu i ówdzie parę kawałków czerwonego jedwabiu. Na długich, cienkich nogach miała długie pończochy – jedną brązową, a drugą czarną – i czarne buty, akurat dwa razy dłuższe od stóp, żeby były „trochę na wyrost”. Buty te kupił jej tatuś w Ameryce Południowej – i Pippi nigdy już nie chciała nosić innych.

W największe zaś zdumienie wprowadziła Tommy'ego i Annikę małpka, siedząca na ramieniu obcej dziewczynki. Był to mały makak, ubrany w niebieskie spodenki, żółty kubraczek i biały słomkowy kapelusz.

Pippi jedną nogą stąpała po chodniku, a drugą po jezdni. Tommy i Annika patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami, póki nie zniknęła w oddali. Po chwili znów się pojawiła. Teraz szła tyłem. A to dlatego, by nie musiała zawracać, idąc do domu. Gdy dotarła do furki Tommy'ego i Anniki, przystanęła. Dzieci spoglądały na siebie w milczeniu. W końcu Tommy spytał:

– Dlaczego szłaś tyłem?

– Dlaczego szłam tyłem? – powtórzyła Pippi. – Czy nie żyjemy może w wolnym kraju? Czy nie wolno chodzić, jak się chce? Zresztą trzeba ci wiedzieć, że w Egipcie wszyscy ludzie chodzą w ten sposób i nikt nie widzi w tym nic dziwnego.

– Skąd wiesz? – zapytał Tommy. – Nie byłaś chyba w Egipcie?

– Nie byłam w Egipcie? Owszem, możesz być pewien, że byłam. Byłam wszędzie, na całej kuli ziemskiej, i widziałam o wiele dziwniejsze rzeczy niż ludzi chodzących tyłem. Ciekawa jestem, co byś powiedział, gdybym szła na rękach, jak ludzie w Indiach?

– Wszystko to kłamstwo! – zdecydował Tommy. Pippi zastanawiała się przez chwilę.

– Tak, masz rację. Kłamię – przyznała z żalem.

– To brzydko kłamać! – odezwała się Annika, która nareszcie odważyła się otworzyć usta.

– Tak, kłamać to bardzo brzydko – powtórzyła Pippi z jeszcze większym żalem. – Tylko, rozumiesz, zapominam o tym od czasu do czasu. Ale czy właściwie możesz żądać, by małe dziecko, którego mama jest aniołem, a tatuś królem murzyńskim, i które przez całe życie pływało po morzu, zawsze mówiło prawdę? A zresztą – dodała, a jej piegowata twarz rozpromieniła się – muszę wam powiedzieć, że w Nibylandii nie znam ani jednego człowieka, który by mówił prawdę. Kłamię całymi dniami. Zaczynają o siódmej rano i tak już przez cały dzień, do zachodu słońca... Więc gdyby mi się kiedy przytrafiło, że skłamię, musicie postarać się wybaczyć mi i pamiętać, że to tylko dlatego, że trochę za długo byłam w Nibylandii. Możemy chyba i tak zostać przyjaciółmi, jak myślicie?

– Oczywiście – odparł Tommy, który nagle pomyślał, że dzień dzisiejszy na pewno nie będzie jednym z owych nudnych dni, kiedy nie wiadomo, co z sobą począć.

– Dlaczego nie mielibyście zresztą zjeść u mnie śniadania? – zaproponowała Pippi.

– Właśnie, dlaczego nie moglibyśmy tego zrobić? – przyznał Tommy. – Chodź, idziemy!

– Tak! – ucieszyła się Annika. – Teraz, zaraz!

– Najpierw muszę wam przedstawić Pana Nilssona – oznajmiła Pippi.

Małpeczka zdjęła kapelusz i ukłoniła się uprzejmie.